

W. Elwioł

Najnieszczęśliwsze dzieci i najnieszczęśliwsze matki.



Przyjdźcie i obaczcie czy jest boleść
jako boleść moja. (*Treny 1. 12*).

05789

I.



Przenieśmy się myślą w dawne, bardzo dawne czasy.

W Betleem, w stajence dzieciątko Jezus spoczywa w żłobku. Matka Boska chociaż już późno w noc — czuwa, modli się i rozważając usłyszane niedawne proroctwo Symeona: „duszę twą własną przeniknie miecz“ (Łuk. V. 35), całą przyszlą mękę Jezusa, jakby w żywym rozwijającym się obrazie widziała przed sobą. Serce Jej się ścisnęło, strasznie zabolęło, jakby ostrzem miecza przesyte. — O jakież łzami musiała zapłakać!

Św. Józef spoczywał, snem sprawiedliwych uspiiony, ale oto ukazał mu się anioł, mówiąc: „wstań, a weźmij dzieciątko i Matkę Jego, i uciekajcie do Egiptu“. (Mat. III, 13).

Za chwilę, byli już w drodze. Zaledwo atoli cokolwiek odeszli, naraz powstały w Betleem straszne, okropne, rozpaczliwe krzyki i wołania; wpadli bowiem znienacka do domów, przysłane siepacze Heroda i poczęli zabijać dzieci. Nić prośby, błagania i zaklania matek, i rozdzierający serca płacz biednych, nieszczęśliwych dzieciątek nie pomogły. Bez litości i miłosierdzia wymordowane zostały wszystkie dzieci w Betleem i w całej okolicy.

O! biedne, biedne, nieszczęśliwe dzieci,

O! biedne, biedne, nieszczęśliwe matki.

Biblioteka
OO. KAPUCYNÓW
w KRAKOWIE



05789

II.

Lecz oto jeszcze biedniejsze, jeszcze nieszczęśliwsze dzieci i matki. Kiedy Moskale r. 1794 zdobyli Pragę (przedmieście Warszawy), jak wściekłe, krwiożercze bestye rzucili się na rabunek do domów, drzwi gwałtownie wybijali, wszystkich, kogo tylko napadli zabijali, i wśląd za tem domy podpalali. Całe miasto naraz ogarnął straszny pożar. Z palących się i zapadających domów pouciekały osierocone biedne dzieci na plac wśród miasta. I zebrała się ich tam gromadka niemata. Wokoło wszystko w płomieniach; przeraźliwe krzyki rozbestwionych Moskali, którzy jak szatany wśród kłębow ognia i dymu, rzucali się na wszystkie strony, uganiając się po ulicach za uciekającymi, mordując ich i obdzierając z odzieży; krew po ulicach lała się potokami. Biedne, nieszczęśliwe dzieci, sierotki — patrząc na ten straszny obraz, struchlałe, tuła się wzajemnie do siebie, wznoszą ręczki do nieba, bez sił omdlałe padają na ziemię, wśród piekielnego gorąca, obsypywane wciąż lecąciami z palących się domów iskrami i główniami, o! jakież tam były jęki żałosne, jaki płacz rozpaczny. O! czemuż, czemuż raczej ziemia nie rozstała się i nie pochłonięła tych nieszczęśliwych!

Ach! to był jeszcze początek okropności!

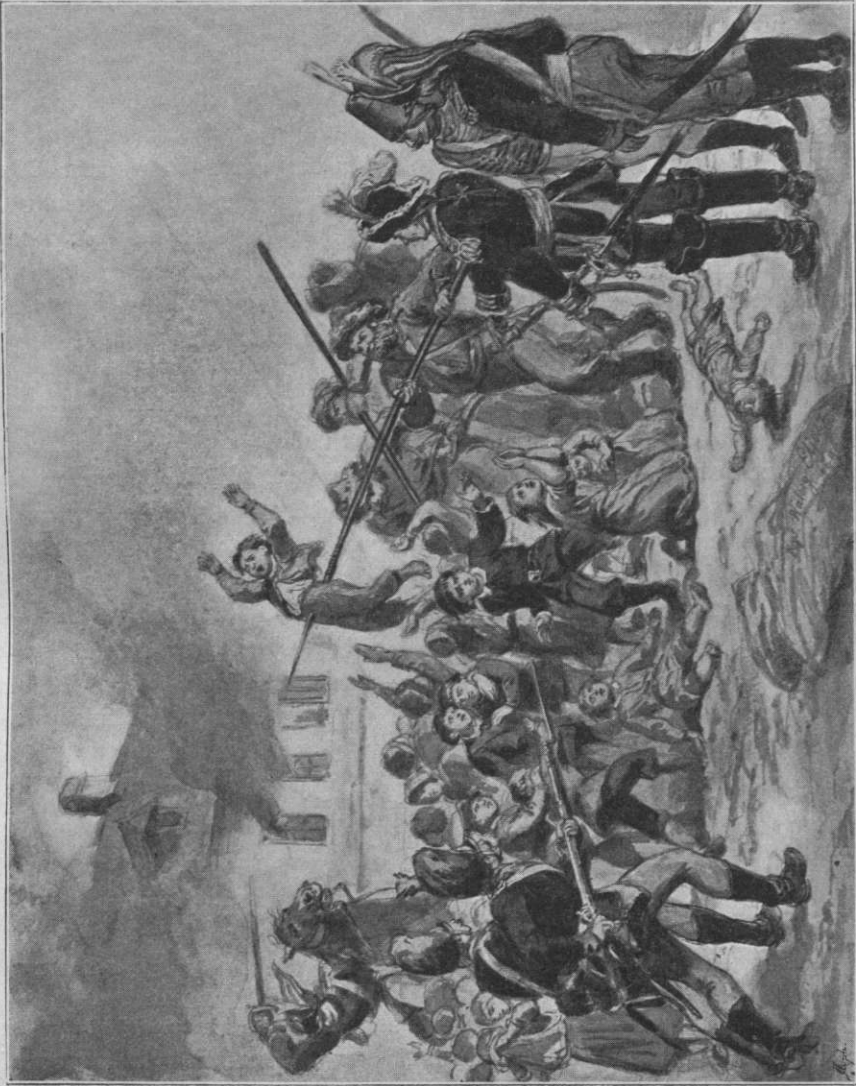
Bo oto na czele tej zgrai morderców, zbliżył się do dzieci główny tych Moskali dowódzca — Suworów. Jak zwierz drapieżny patrzył z podełba złowrogo na te ofiary — snać się namyślał, jak ich będzie męczył, jakby tego wszystkiego co ucierpiały, jeszcze było niedosyć... Wtem, kazał sobie podać dziecko. Wziął je na ręce, i jak niedźwiadek, który przed ukąszeniem, przed zapuszczeniem zatrutego żądła wpierw liże, tak i on, judaszowskim pocałunkiem pocałował dziecko, i w ślad za tem rzucił je gwałtownie na ziemię, i roztrzaskał mu główkę. Na ten przykład swego dowódczy, Moskale otoczywszy dzieci wokoło, poczęli kłóć je pikami, na pikach w górę wznosić, i przetrzucać jeden drugiemu z piki na piki, czyniąc sobie z tego dzikiego okrucieństwa igraszkę zbójceją. Natura ludzka wzdryga się na samo wspomnienie tych okropności, bezprzykładnych, przechodzących wszelką miarę.

III.

Czyż może być coś okropniejszego nad ten obraz?

O! najnieszczęśliwsze dzieci!

Lecz czyż najnieszczęśliwsze? Przebóg! były jeszcze od tych nawet nieszczęśliwsze!



Polacy chcąc się wydobyć z uciemżenia i okrutnej niewoli, w jakiej pod dzikim tyranstwem Moskali zostawali, roku 1831 zrobili powstanie. Walczyli długo z największem bohaterstwem i poświęceniem się bez granic; w końcu jednak nie znajdując u nikogo współczucia, znikąd pomocy, nie mogli sami podołać Moskalom, tembardziej, że Moskale z sobą wnieśli w kraj zabójczą cholereę. Tysiące — tysiące od tej zaraźliwej cholery umarło, wielu, bardzo wielu w bojach poległo; inni opuścili kraj ojczysty, szukając w obcych stronach schronienia — przed zemstą wściekłą barbarzyńskiego cara. Okrutny bowiem ów car moskiewski Mikołaj I, wyzuty ze wszelkich uczuć ludzkich, nie posiadał się ze złości, że Polacy dla wydobycia się z niewoli, odważyli się byli zrobić powstanie. Jakoż nastąpiło w ślad za tem straszne spustoszenie kraju, grabieże, rozboje i okrucieństwa barbarzyńskie nad pozostałymi w kraju Polakami, — jakich nigdy i nigdzie przedtem na świecie nie było. Car bowiem, ten Mikołaj I, nie mogąc się zemścić nad tymi co polegli na polach bitwy, i tymi co ratowali się za granicę ucieczką — rozkazał, aby wszystkie ich dzieci — nawet niemowlęta, bez żadnego wyjątku, i bez względu na nie wyszukiwano i sprowadzano do Warszawy. Dla spełnienia tego carskiego, haniebnego ukazu, rozbiegli się po całej Polsce, jak psy gończe, służalcy moskiewskie. I oto w dzieńznaczony, przed zamek spędzone zostały nieszczęśliwe dzieci polskie wraz z matkami, które ich odstąpić nie chciały. Zaraz w ślad za tem otoczyło ich zewsząd wojsko. Nadjechały wozy — kibitki. Moskale, jak dyabły przekłete poczęli wyrwać gwałtownie matkom dzieci, i wrzucać je na wozy. Napelnione wozy dziatkami, otoczone strażą, pędem wichru ruszyły w kraj moskiewski. Co za płacz, narzekania, przekleństwa, złorzeczenia; jakie jęki rozpaczne, wołające o pomstę do nieba!!! O! najnieszczęśliwsze dziatki! one nawet całego swego nieszczęścia, jakie ich jeszcze czekało, myślą ogarnąć nie mogły. Obecna chwila była okropną, a jakżeż okropniejsza przyszłość. A matki? o biedne matki, powracały do domu, — ale już same, ale już bez swych dzieci. Zamiast dzieci, niosły w sercach swoich rozpacz niezem nientuloną żalność żalobną, która te ich serca rozboleła. rozranione przez resztę ich życia, jak ostrzem noża zawsze będzie krajała. O! jakież tortury mogą być okropniejsze dla nich nad tę myśl, która wciąż ich gryzła, piekła, że ich dziecieczki najmilsze gdzieś tam daleko, daleko w obcym, nieprzyjacielskim, moskiewskim kraju będą przeistaczać mękami, różgami na Moskali, na potępieńców, na zdrajców Ojczyzny.

W jakimże bowiem celu porwano te dziatki Polskie, i wywieziono do kraju moskiewskiego? — W jakim celu? Żeby ich tam przerobić na Mo-

skali, w szymie moskiewskiej wyuczyć na takich łotrów jak ci, co na Pradze dzieci kłóli pikami, co rabowali i ludność tam całą wymordowali.

W Betleem zabijano dzieci, podczas rzezi na Pradze mordowano, a tu, zostawiono im życie, żeby już nie ciało, lecz ich dusze mordować i spodlić i shaftbić. — *O piekielna moskiewska zemsta!*¹⁾.

I czyż te nie nieszczęśliwsze stokroć od pomordowanych przez Heroda, i pokłótych na Pradze pikami!

Biada, biada zwyciężonym! Biada zwyciężonym!

Czytając ze zgrozą te przerażające i do najwyższego stopnia oburzające okropności, nie jednemu może przyjdzie na myśl: dlaczego Pan Bóg dopuszcza to wszystko?

Ach! wszakże we Mszy Świętej w święto pomordowanych przez Heroda Niewiniątek (28 Grudnia) czytamy te słowa Pisma Świętego! (Objawienie św. Jana VI. 10).

„Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych (dziecieczek) dla słowa Bożego. I wołały głosem wielkim, mówiąc: dokądże Panie, wielki, święty nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej? I dano każdemu z nich po szacie białej. I powiedziano im, aby jeszcze odpoczęły na mały czas, ażeby się też wypełnili towarzysze ich, którzy mają być pobici jako i oni“.

IV.

Słusznie więc, bardzo słusznie oburzamy się i piętnujemy hańbą te szatańskie okrucieństwa i zbrodnie przeciw ludzkości — moskiewskie!

A jednak, a jednak, jeśli kto niewinne dziecko zgorszy, do grzechu skłoni, do złego namówi, czyż taki uwodziciel dzieci mniej jest okrutnym od Heroda, od samych nawet krwiożerczych Moskali?

Patrzmy! oto śliczne, cudownie miłe dziecko; niebo mu z oczu rozpromienionych miłością świętą patrzy; zda się to aniołek, co tylko z nieba zleciał dla pociechy ludzi od Boga zesłany; tyle tam w ustach słodyczy; w uśmiechu dobroci; — w głosie harmonijnym mowy, w każdym ruchu, w całym ułożeniu tyle wdzięku, że zda się być cały jakby owiany jakimś tehniem uroczem, niezmiernym; wszystkich dziwnie swoją niewinnością

¹⁾ Roku 1832, Maja 5-go wyprawiono z Warszawy cztery transporty, w każdym po 150 dzieci, a 17 Maja wyprawiono piąty transport. Lecz i później wyszukiwano ukryte dzieci. Do tej liczby wykrytych i wywiezionych, należeli zmarli niedawno w Krakowie hrabia Adam Sołtan i generał Edmund Różycki.

zniewala i pociąga ku sobie i w serca patrzących i niemogących napatrzeć się wlewa jakby jakieś uszczęśliwienie, wprawia jakby w zachwycenie, że chce się za tę jaśniejącą w niem piękność jego duszy anielskiej podziękować mu, i przez niego i w nim Boga uwielbić.

Namówione wszakże do złego, spełniwszy grzech, to samo dziecko — przed chwilą anielskie, jakżeż zaraz obrzydliwym i wstrętnem się staje i jakaż budzi odrazę i wszystkich odpycha od siebie. Spojrzenie jego robi się niespokojne, obłudne, zwodnicze, zdradliwe, częstokroć idyotyczne i ponure, zwłaszczą kiedy sądzi, że nikt na niego nie patrzy. Ileż tam naraz chytrości, przebiegłości, kaprysów, podejrzliwości, nieposłuszeństwa, nikczemności, złości, a najbardziej samolubstwa i samochwalstwa?

O! jeśli łatwo zgorzeniem wszczepić truciznę złego w serce dziecinne, nie tak łatwo tę truciznę z nieszczęsnego serca tego wydobyć. Owszem dziecko, namówione do złego, jakby djabełek jaki, zaraz inne dzieci kusi i zwodzi, i ma nawet szczególniejsze upodobanie do współnictwa swego w złem inne dzieci namawiać, pociągać. I wszystko to czyni skrycie, bardzo skrycie, a więc z zupełną samowiedzą złego: bo jeśli się kryje, już tem samem czuje, że to rzecz zła i naganna. O! najnieszczęśliwsze to dzieci, i matki ich najnieszczęśliwsze!

A jeśli które się upamięta i nawróci szczerze, jeśli sumienie się tam odezwie i upomni zgryzotą, wyrzutem, bólem serca. O! płacz pokutny-gorzki tego dziecka boleśniejszy zaiste od tych łez, jakimi płakały umęczone dzieci w Betleem, na Pradze, w Warszawie... A jeśli się nie nawróci — co go czeka w przyszłości-wieczności?!

O! bo nie ten biedny, co płacze wśród świata,

Lecz ten nieszczęsny, co się z grzechem pobrata (i z Moskalami).

Kto swą duszę grzechem splami,

Ten ją musi zmywać łzami.

O dziatki polskie! — jeśli miłujecie Polskę, jeśli chcecie być w przyszłości obrońcami najnieszczęśliwszej Matki-Ojczyzny — bądźcie cnotliwymi!



X. *Wacław, kapucyn.*

Nakładem krakowskiego Koła Pań Tow. „Szkoły Ludowej“.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ.
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1897.